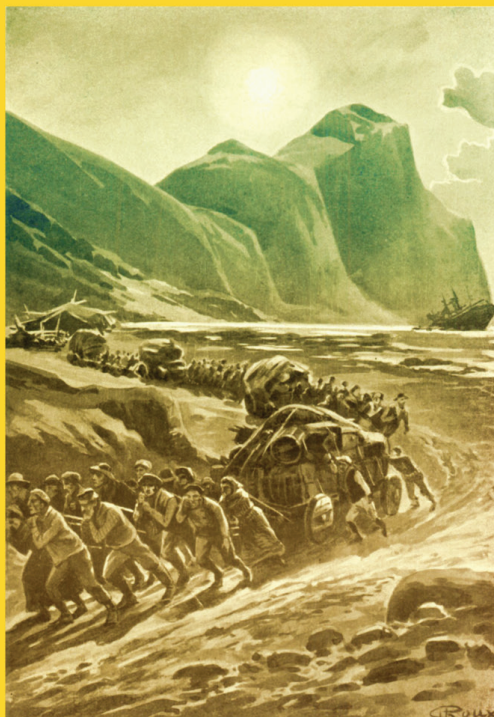




Juliusz Verne

Rozbitkowie z „Jonathana”

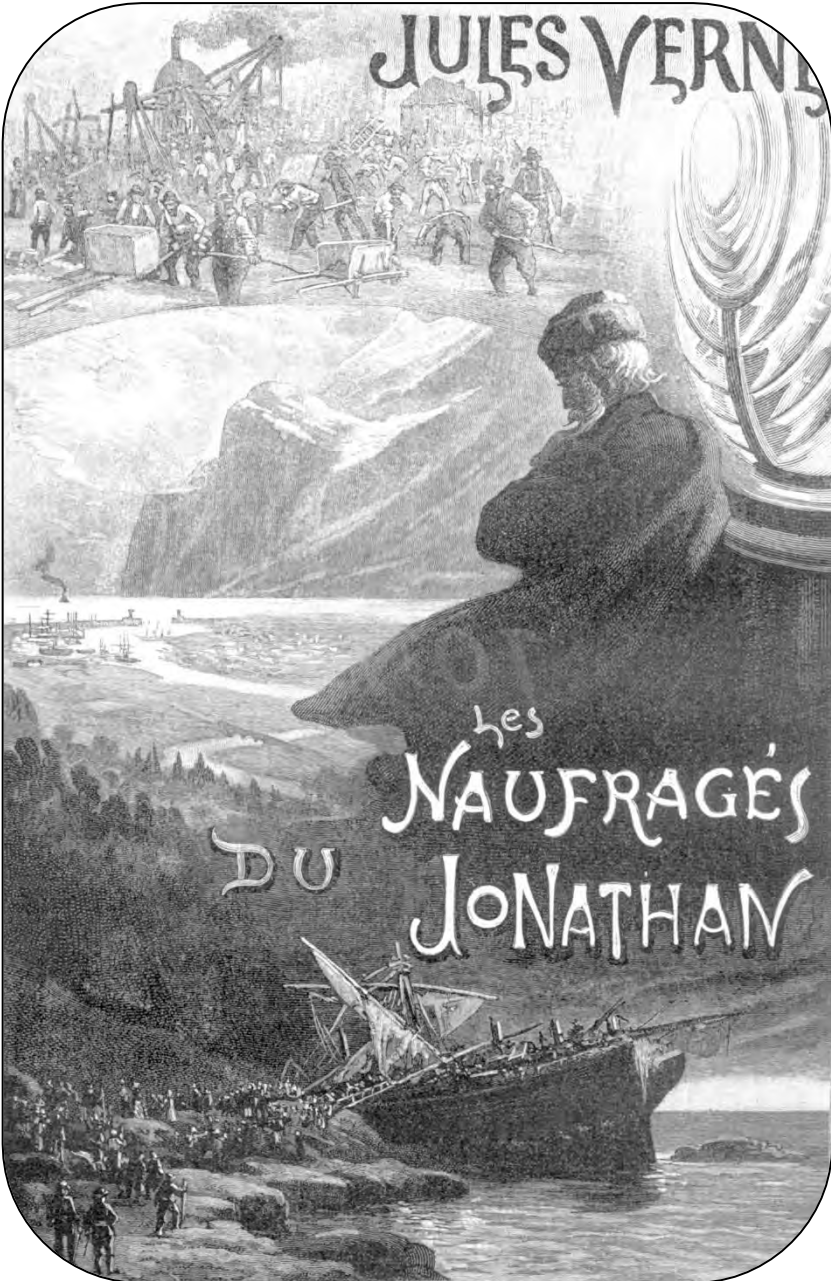
(Część pierwsza)



ISBN 978-83-66268-16-6 (całość)

ISBN 978-83-66268-17-3 (cz. 1)

JULES VERNE



Les
NAUFRAGÉS
DU
JONATHAN

Juliusz Verne

**ROZBITKOWIE
Z „JONATHANA”**

Juliusz Verne



ROZBITKOWIE Z „JONATHANA”

Przełożyła Iwona Janczy

**Sześćdziesiąta ósma publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego: *Les naufragés du „Jonathan”*

© Copyright for the Polish translation
by Iwona Janczy, 2019

59 ilustracji, w tym 11 kolorowych: George Roux
(zaczerpnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Przypisy: Iwona Janczy, Andrzej Zydorczak
Korekta: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I
© **Wydawca: JAMAKASZ**

Ruda Śląska 2019

ISBN 978-83-66268-16-6 (całość)
ISBN 978-83-66268-17-3 (część pierwsza)

Wstęp

Droscy Czytelnicy, tak jak przystało na powieść z serii „Niezwykłe Podróże”, rozpoczynamy nową wyprawę, tym razem do Ameryki Południowej. Nie po raz pierwszy będziemy przebywać na tym kontynencie, spłynęliśmy już bowiem rzeką Orinoko w powieści *Wspaniałe Orinoko*, przemierzaliśmy ten ląd wzdłuż 37. równoleżnika wraz z bohaterami *Dzieci kapitana Granta*, razem z latarnikami znaleźliśmy się na Wyspie Stanów w utworze *Latarnia na Krańcu Świata* czy też całkiem niedawno żyliśmy w kolonii założonej przez rozbitków na terenie Magellanii, a dokładniej na Wyspie Hoste’a, uczestnicząc w ich przygodach w powieści *W Magellanii*.

Tym razem ponownie pojawimy się w Magellanii, spotkamy się z tymi samymi bohaterami, którzy występują w ostatnim z wymienionych utworów, śledząc na stronicach *Rozbitków z „Jonathana”* ich losy.

Dlaczego więc do nich powracamy? Przecież niby wszystko już wiemy... Jaki to powód sprawił, że jeszcze raz będziemy się nimi zajmować?

Otóż istnieje jedna, ale za to bardzo istotna przyczyna. Powieść *W Magellanii* napisał Juliusz Verne i Szanowni Czytelnicy mogli się przekonać, jakie naprawdę były zamysły i intencje sławnego francuskiego pisarza, natomiast *Rozbitkowie z „Jonathana”* są przeróbką wersji ojca, dokonaną przez jego syna Michela (zresztą pod nazwiskiem ojca).

Michel co prawda w znakomitej większości skorzystał z rękopisu Juliusza, ale tekst ogromnie rozbudował i w ten sposób powieść jednotomowa urosła do dwutomowej (gdybyśmy chcieli wydawać każdą część osobno) i podwoiła swoją objętość. Odbywało się to głównie dzięki wprowadzaniu treści, powiedzmy, socjalistycznych, bliższych modzie panującej w Europie na początku XX wieku. Takie podejście zmuszało oczywiście Michela Verne’a także do zmiany pewnych zachowań poszczególnych bohaterów, którzy musieli postępować zgodnie z głoszonymi ideami lub też gwałtownie się im przeciwstawiać.

Która wersja będzie się Państwu podobała, to już zależy wyłącznie od gustów i upodobań... Ja staram się jedynie przedstawić różne wersje, które zaistniały najpierw na rynku francuskim, a później na całym świecie.

We Francji powieść ukazała się w odcinkach po raz pierwszy w roku 1909 w czasopiśmie „Le Journal” – od 26 lipca do 17 października.

W tym samym roku, w listopadzie, ukazały się także wersje książkowe: w formacie 8° (wysokość poniżej 14 cm) z 29 ilustracjami George’a Roux oraz formacie 4° (wysokość poniżej 30 cm) z 59 ilustracjami tego samego autora, w tym 11 kolorowymi.

Właśnie na tym ostatnim wydaniu oparta jest książka, którą przekazuję do rąk Czytelników.

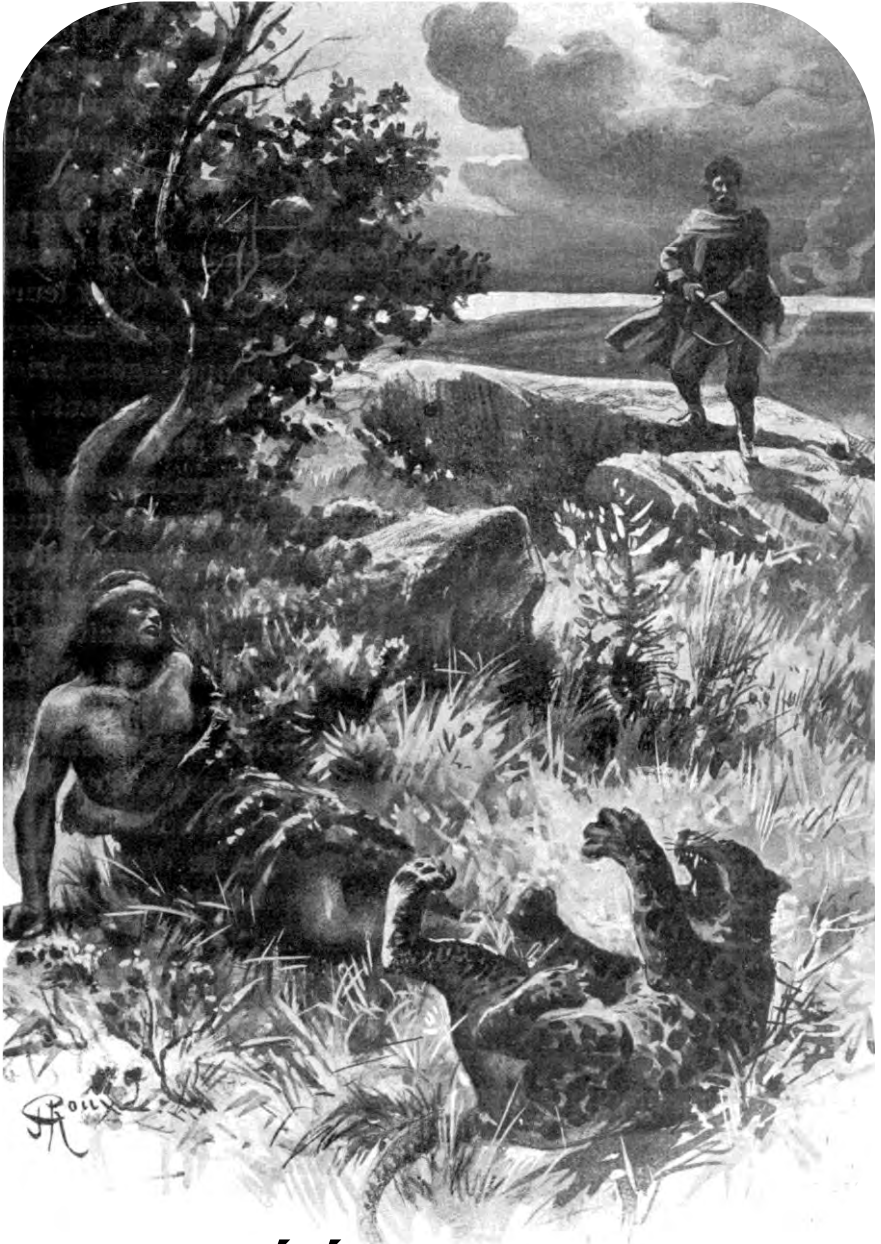
W Polsce pierwsze wydanie (właściwie streszczenie Stefana Gębarskiego), noszące tytuł *Rozbitki*, pojawiło się w czasopiśmie „Przyjaciół Dzieci” w latach 1909-1910, a następnie zostało powtórzone w formie książki w 1911 roku nakładem Wydawnictwa Michała Arcta.

W roku 1927 ukazała się książka *Ojczyzna rozbitków* w przekładzie Karoliny Bobrowskiej, będąca prawie kompletną wersją powieści przerobionej przez Michela Verne’a, zawierająca 8 ilustracji George’a Roux.

Ten sam tekst, ale z uwspółcześnioną pisownią, ukazał się w roku 2017 pod tytułem *Rozbitkowie z „Jonathana”* nakładem Wydawnictwa Hachette w dwóch tomach, z 34 ilustracjami czarno-białymi George’a Roux.

Oddając w ręce Państwa pełną wersję powieści wraz ze wszystkimi francuskimi ilustracjami, mam nadzieję, że okaże się ciekawą lekturą, także z tego powodu, że będzie można ją porównywać z oryginałem rękopisu Juliusza Verne’a.

Andrzej Zydorczak



CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział I

Gwanako

B yło to niezwykle wdzięczne zwierzę – o długiej i elegancko wygiętej szyi, zaokrąglonym zadzie, wysmukłych, żyłastych nogach. Jego szczupłe ciało pokrywała rudawo-płowa sierść upstrzona białymi cętkami, a puszysty krótki ogon układał się w pióropusz. Powszecznie zwano je tutaj gwanako¹. Z oddali przeżuwacze te często brano za konie wierzchowe i niejeden podróżnik, zmylony ich powierzchnością, święcie wierzył, że oto widzi oddział jeźdźców przemierzający w określonym porządku nieskończone równiny tego regionu.

Ten tutaj, samotny okaz, odbiegł od oceanu na odległość ćwierć mili². Właśnie nie bez pewnej nieufności zatrzymał się na grzbiecie pagórka wznoszącego się pośrodku rozległej łąki, gdzie suche trzciny kołysały się z szumem, a ich ostre końce wbijały się w kępy kolczastych zarośli. Zwrócone pyskiem pod wiatr, zwierzę chłonęło zapachy niesione od wschodu wraz z lekkim wietrzykiem. Zaniepokojone, jakby spodziewało się zaskoczenia, z uważnym, zatrwożonym wręcz spojrzeniem nasłuchiwało, by w razie najmniejszego podejrzanego hałasu rzucić się do ucieczki.

Równina w tej części, gdzie wznosił się pagórek, bynajmniej nie stanowiła jednolicie płaskiej przestrzeni. Tu i ówdzie w zagłębieniach gruntu wyrzuszały się nierówności pozostawione przez deszczowe nawałnice, które zryły glebę. Wzdłuż jednego z takich wałów, nie dalej niż na tuzin kroków od naszego pagórka, czołgał się tubylec, Indianin, którego gwanako nie mogło dostrzec. Półnagi, za całe odzie-

¹ *Gwanako* (guanako, *Lama guanicoe*) – ssak z rodziny wielbłądowatych, bliski krewniak lamy; wysokość w kłębie ok. 1 m; sierść wełnista, rudobrazowa; zamieszkuje góry Ameryki Południowej; łowny.

² *Mila* – tu: mila angielska, równa 1609 m.

nie mający tylko strzępy skóry z dzikiego zwierza, posuwał się bezszelestnie, prześlizgując się pomiędzy trawami, tak by jak najbardziej przybliżyć się do upragnionego zwierzęcia, nie płosząc go. Jednakże gwanako do tego stopnia wyczulone jest na najmniejsze sygnały zwiastujące niebezpieczeństwo, że i tak poczęło objawiać pewne zaniepokojenie.

Wtem powietrze ze świstem przecięło łąso. Skierowane ku zwierzęciu, jednak nie osiągnęło swego celu i ześlizgnąwszy się po jego zadzie, upadło na ziemię.

Rzut był chybiony. Zwierzę uciekło co sił w nogach. Gdy Indianin dotarł na szczyt pagórka, gwanako już zniknęło za zwartą ścianą drzew.

Ale choć w tej chwili zwierzęciu nie groziło żadne niebezpieczeństwo, to Indianinowi przeciwnie, znalazł się bowiem w poważnych tarapatach.

Zwinąwszy łąso, którego koniec przytroczył do pasa, już, już zamierzał zejść ze wznesienia, gdy wtem na kilka kroków od niego rozległ się wściekły ryk i w tej samej chwili u jego stóp wylądowała dzika bestia.

Był to sporej wielkości jaguar¹ o szarawej sierści upstrzonej czarnymi cętkami o jaśniejszym środku, podobnymi z tego powodu do źrenicy oka.

Tubylec dobrze znał drapieżność tego zwierzęcia, zdolnego zadusić jednym kłapinięciem paszczy. Indianin gwałtownie odskoczył, niestety jakiś przypadkowy kamień, który znalazł się pod jego stopą, sprawił, że stracił równowagę. Udało mu się wprawdzie wyrwać zza pasa rodzaj cienkiego noża z foczej kości i unieść ramię. Przez moment miał nawet nadzieję, że potrafi się podnieść, tym samym zyskując lepszą pozycję do walki. Zabrakło mu czasu. Jaguar rozwścieczony zadraśnięciem natarł z furją. Tubylec legł przewrócony, a pazury bestii darły mu kłatkę piersiową. Był zgubiony.

¹ *Jaguar (Panthera onca)* – drapieżny ssak z rodziny kotowatych, trzeci największy kot na świecie po tygrysie i lwie i największy w Ameryce, zamieszkuje tereny trawiaste i tropikalne lasy Ameryki Południowej i Środkowej oraz pustynie południowej Ameryki Północnej.

W tej samej chwili rozległ się suchy trzask karabinowego wystrzału. Jaguar, którego kula dosięgła prosto w serce, padł niczym rażony piorunem.

W odległości stu kroków, ponad skałami nadmorskiego urwiska, jeszcze snuł się biały dym pochodzący z detonacji. Na skale stał człowiek, który nadal trzymał karabin przyłożony do policzka.

Niewątpliwie należał do typu aryjskiego¹ i nie był rodakiem ranego. Jego skóra, choć silnie opalona, nie była brązowa, nie miał też rozplaszczonego nosa wciśniętego pomiędzy oczami, wystających kości policzkowych czy niskiego cofniętego czoła ani też małych oczek tubylczej rasy. Przeciwnie. Twarz jego wyrażała inteligencję, a szerokie czoło porane licznymi zmarszczkami znamionowało człowieka myślącego.

Osobnik ten miał równo przycięte, już nieco szpakowate włosy, podobnie zresztą jak i brodę. Chociaż nie dałoby się określić jego wieku dokładniej niż w przybliżeniu do dziesięciu lat, to bez wątpienia liczył sobie pomiędzy czterdziestką a pięćdziesiątką. Był wysokiej postury, atletycznej siły, o żelaznym zdrowiu. Miał energiczny, choć poważny wyraz twarzy, a z całej jego sylwetki biła duma, jednak nie była to egoistyczna pycha głupca, lecz szlachetność gestów i postawy.

Gdy zobaczył, że nie będzie już potrzebny drugi strzał, opuścił lufę i rozładował karabin, a następnie ujął go pod pachę i odwrócił się, spoglądając w południowym kierunku.

Po tamtej stronie, u stóp skalnego urwiska rozciągał się szeroki widok na otwarte morze. Mężczyzna pochylił się i zawołał: „Karroly!”, uzupełniając swój okrzyk dwoma lub trzema słowami w jakimś prymitywnym, gardłowym języku.

Kilka minut później przez szczyrbę w falezie² pojawił się około siedemnastoletni młodzieniec, za którym postępował dojrzały mężczyzna. Bez wątpienia obydwaj byli Indianami, o czym świadczył ich wygląd zupełnie odmienny od białego, którego wejście na sce-

¹ *Aryjski* – tu: pochodzący z białej rasy, mający jasną skórę.

² *Faleza* (klif) – urwisko brzegu morskiego lub jeziornego powstające na wysokich wybrzeżach wskutek niszczyielskiej działalności fal.

nę zostało zaanonsowane tak nadzwyczajnym strzałem z karabinu. Postępujący za chłopcem mężczyzna był po czterdziestce, mocno umięśniony, o szerokich barach i wydatnym torsie. Jego duża kwadratowa głowa spoczywała na mocnym karku. Wysoki na pięć i pół stopy¹, miał intensywnie czarne włosy i przenikliwe oczy pod słabo zarysowanym łukiem brwiowym oraz brodę w postaci zaledwie kilku nikłych kępek. Łączył w sobie cechy łagodnego i pieszczotliwego zwierzęcia, co odróżniało go od innych osobników z ras niższych, których należałoby raczej przyrównać do dzikich drapieżników niż do tych dzielnych nowofundlandów², które stają się nie tylko dobrymi towarzyszami, ale i prawdziwymi przyjaciółmi człowieka. Był jak oddane zwierzę, które natychmiast przybiega na zawołanie pana.

Co do chłopca, którego zwinne niczym u węża ciało było całkowicie nagie, według wszelkich oznak wydawał się o niebo inteligentniejszy od swego ojca. Miał znacznie lepiej rozwinięte czoło, a w rozumnych oczach migotały mu iskierki, co zaś jeszcze ważniejsze, spojrzenie to przepełniała uczciwość i prawość.

Gdy znaleźli się już wszyscy w trójkę nad rannym, obaj mężczyźni wymienili między sobą kilka słów w tubylnym języku, słów na krótkim przydechu, sprawiających wrażenie, jakby połowa każdego wyrazu wypowiedana była w niższych tonach, a potem skierowali się ku miejscu, gdzie na ziemi obok zabitego jaguara leżał ranny.

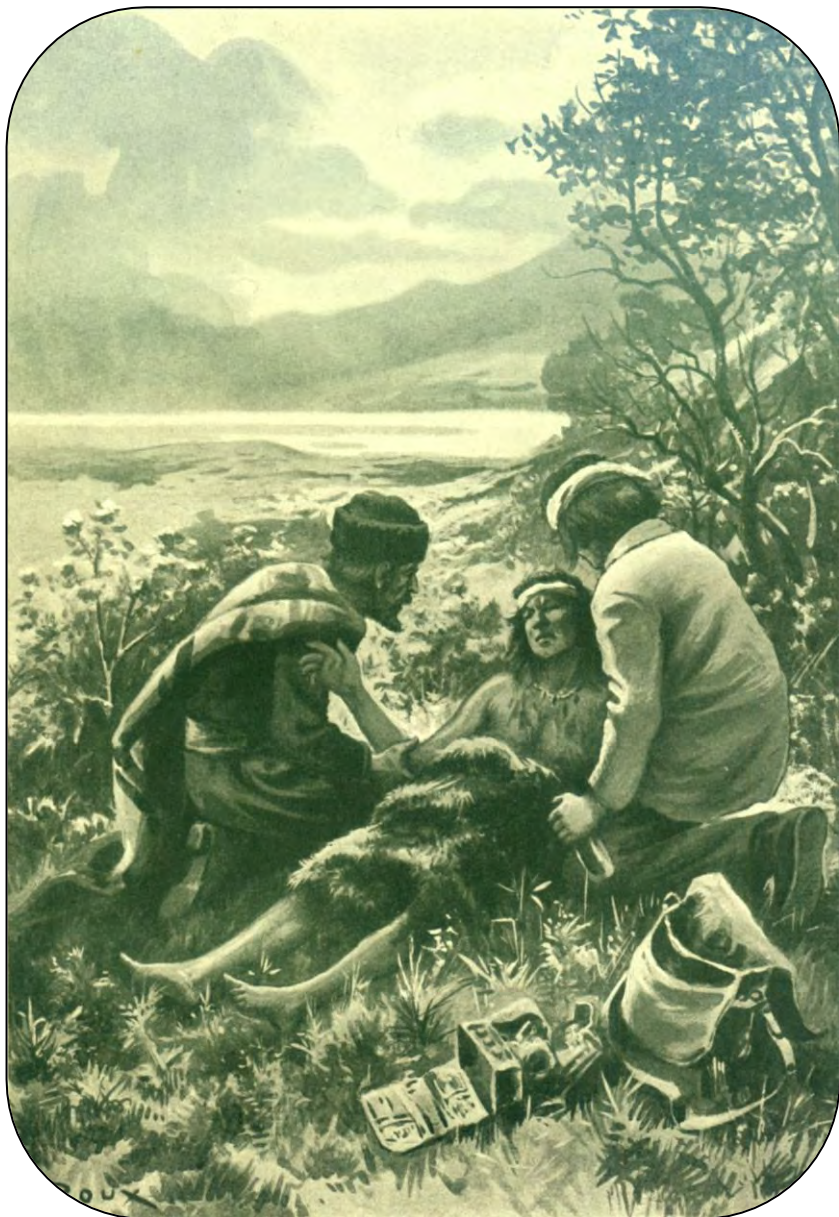
Nieszczęśnik stracił przytomność. Z jego pooranej pazurami drapieżnika piersi wciąż ciekła krew. Jednakże gdy poczuł na ramieniu dotyk dłoni, która rozsuwała jego ciężką odzież, otworzył dotychczas zamknięte oczy.

Na widok człowieka, który starał się udzielić mu pomocy, jego oczy rozjaśnił słaby blask, a ze zbieleńszych warg wydobyło się imię:

– Kaw-djer...!

¹ *Stopa* – angielska miara długości (*foot*), stosowana od czasów rzymskich, wynosi 30,48 cm.

² *Nowofundland* – rasa psa zaliczana do grupy molosów w typie górskim, wyhodowana na Nowej Fundlandii w Kanadzie – stąd nazwa; początkowo był użytkowany przez rybaków jako pies pociągowy, a współcześnie jako pies towarzysz i pies ratowniczy.



– Gdzie jest twoje plemię...?

Słowo to, które w tubylczym języku oznacza przyjaciela, dobroczyńcę, zbawcę, z całą pewnością tyczyło się białego, gdyż to on właśnie skinął głową na potwierdzenie.

Kiedy biały udzielał rannemu pierwszej pomocy, Karroly błyskawicznie zsunął się po stromym urwisku i zaraz powrócił z torbą myśliwską, w której znajdowała się mała apteczka i kilka flakonów pełnych soków niektórych tutejszych roślin. Podczas gdy on sam podtrzymywał na kolanach głowę rannego, któremu odsłonięto pierś, Kaw-djer obmywał rany i tamował krew. Następnie połączył brzegi ran, przykryte wcześniej szarpiami¹ zwilżonymi zawartością jednego z flakonów, na koniec zaś ściągnął wełniany pas okalający mu biodra i obwinął nim pierś tubylca, tak by pas podtrzymywał opatrunki.

Czy ten nieszczęśnik przeżyje? Kaw-djer na to nie liczył. Żaden lek nie doprowadziłby do zablźnienia się ran, które sięgały głęboko do wnętrza, aż po żołądek i płuca.

Karroly, korzystając z tego, że ranny otworzył oczy, zapytał:

– Gdzie jest twoje plemię...?

– Tam... tam... – wyszeptał Indianin, wskazując ręką gdzieś na wschód.

– To chyba będzie z osiem albo dziesięć mil stąd, na brzegu kanału – powiedział Kaw-djer. – Obozowisko, którego ogniska dostrześliśmy wczorajszej nocy.

Karroly skinął potwierdzająco głową.

– Wprawdzie jest dopiero czwarta – kontynuował Kaw-djer – ale wkrótce rozpocznie się przyływ i najwcześniej uda nam się odpłynąć o świcie...

– Tak – potwierdził Karroly.

Kaw-djer ciągnął:

– Razem z Hałgiem przeniescie tego człowieka do łodzi i tam go połóżcie. Nie możemy dla niego zrobić nic więcej.

Karroly wraz z synem natychmiast posłusznie zabrali się do swoich obowiązków. Dźwigając rannego, zaczęli schodzić ku piaszczystemu

¹ *Szarpie* – dawny materiał opatrunkowy, otrzymywany z poszarpanych nitek wyskubanych ze skrawków starego płótna lnianego lub bawełnianego (dziś zastąpiony przez watę i gazę).

wybrzeżu. Jeden z nich po chwili powrócił, by zabrać jeszcze jaguara. Jego skórę sprzeda się z zyskiem zagranicznym handlarzom.

Podczas gdy jego dwaj towarzysze zajęli się swym podwójnym zadaniem, Kaw-djer oddalił się na kilka kroków, by wspiać się na skałkę wystającą nad urwiskiem. Stamtąd jego spojrzenie mogło ogarnąć wszystkie punkty horyzontu.

Pod jego stopami odcinała się kapryśnie wijąca się linia brzegowa, która znaczyła granice szerokiego na kilka mil kanału. Jego przeciwległy brzeg rozmywał się w niewyraźnych smugach wysp i wysepek wydających się oparami, a łuk morskiej cieśniny ginął z zasięgu wzroku. Ani od wschodniej, ani od zachodniej strony nie było widać końca cieśniny, wzdłuż której ciągnęła się wysoka i potężna faleza.

Na północy rozpościerały się nieskończone, porośnięte trawą równiny, poprzecinane licznymi strumieniami wpadającymi do morza – czy to w postaci rwących potoków, czy huczących kaskad. Tu i ówdzie na powierzchni tych rozległych łąk wznosiły się kępy zieloności i gęste lasy, w których na próżno byłoby szukać ludzkich osad, a których najwyższe wierzchołki drzew czerwieniły promienie zachodzącego słońca. W oddali na horyzoncie rysował się potężny maszyn górskiego łańcucha, zwieńczony przez olśniewającej białości lodowce.

W kierunku wschodnim wyniosła rzeźba terenu uwydatniała się jeszcze bardziej. Wybrzeże kończyło strome urwisko wznoszące się coraz to wyższymi piętrami, by w końcu zamienić się w ostre niczym sztylety skały, ginące gdzieś wysoko w niebieskich przestworzach.

Okolica zdawała się całkowicie pustynna. Ta sama pustka królowała na całej powierzchni kanału. W zasięgu wzroku nie było widać ani żadnej szalupy, ani łódki z kory, ani pirogi z żaglem. Zresztą tak daleko, jak sięgał wzrok – ani z rozrzuconych od południa wysp i wysepek, ani z żadnego punktu wybrzeża, ani z występów nadmorskiego urwiska – nie unosił się dym świadczący o obecności ludzkich istot.

Dzień zbliżał się ku wieczorowi, porze zwykle zabarwionej lekką melancholią, która poprzedza gwałtowne zapadnięcie zmroku. Hałaśliwe stada wielkich ptaków szybowały w powietrzu w poszukiwaniu nocnego schronienia.



Kaw-djer ze skrzyżowanymi na piersi ramionami trwał niczym nieruchomy posąg na szczycie skały.

Kaw-djer ze skrzyżowanymi na piersi ramionami trwał niczym nieruchomy posąg na szczycie skały. I podczas gdy kontemplował rozciągającą się u jego stóp przestrzeń ziemi i morza, ostatni kawałek ziemskiego globu do nikogo nienależący, ostatnią krainę niechylącą karku pod jarzmem narzuconych praw, jego twarz rozświetlał wewnętrzny zachwyty, powieki drżały, a oczy jaśniały mu czymś w rodzaju świętej ekstazy.

Trwał tak przez dłuższy czas, opromieniony światłem i smagany wiatrem od morza, gdy wtem rozwarł ramiona i wyciągnął je ku przestrzeni, a jego pierś uniosło głębokie westchnienie, zupełnie jakby chciał całą tę nieskończoność zawrzeć w mocnym uścisku, wchłonąć jednym oddechem. I podczas gdy zdawało się, że jego spojrzenie dumnie przebiega ziemię i wyzywa niebo, z ust wydarł mu się krzyk oddający istotę tego niepokohamowanego pragnienia absolutnej wolności, wolności bez żadnych granic.

Było to zawołanie anarchistów z całego świata. Słynna formuła, tak charakterystyczna, że powszechnie używano jej jako synonimu dla ich określenia. W niej bowiem mieściły się cztery słowa streszczające całą doktrynę tej niebezpiecznej sekty.

– Ani Boga, ani pana...! – obwieścił donośnym głosem, podczas gdy jego ciało, wychylone daleko poza krawędź zbocza, kołysało się ponad falami, jakby tym dzikim gestem zagarniało cały horyzont.



Rozdział II

Tajemnicza egzystencja

Geografowie pod nazwą Magellania¹ rozumieją skupisko wysp i wysepek położonych pomiędzy Atlantykiem a Pacyfikiem, na południowym krańcu amerykańskiego kontynentu. Najdalej wysunięte punkty tego kontynentu, to znaczy ziemie Patagonii, przedłużone są przez dwa rozległe półwyspy: Króla Wilhelma oraz Brunswick, który z kolei kończy się przylądkiem Froward². Wszystko, co nie jest bezpośrednio połączone z terytorium patagońskim, wszystko, co zostało oddzielone poprzez Cieśninę Magellana, tworzy domenę, której nadano miano od nazwiska wybitnego portugalskiego żeglarza z XVI wieku.

Z powodu tego położenia geograficznego aż do roku 1881 ta część Nowego Świata³ nie należała do żadnego cywilizowanego państwa, ani nawet do któregoś ze swoich najbliższych sąsiadów, jak Chile czy Republika Argentyny, które spierały się wówczas o patagońskie pampasy⁴. Magellania nie należała bowiem do nikogo, można więc było na jej terenach swobodnie zakładać całkowicie niepodległe kolonie.

A jednak jest to obszar niemały. Kraina ta bowiem na przestrzeni pięćdziesięciu tysięcy kilometrów oprócz licznych mniej ważnych wysepek obejmuje: Ziemię Ognistą⁵, Ziemię Rozpaczy⁶, wyspy Cla-

¹ *Magellania* – dawniejsze określenie części Ziemi Ognistej, nazwanej na cześć Magellana.

² *Przylądek Froward* – najdalej wysunięty na południe punkt Ameryki kontynentalnej; przylądek Horn bowiem położony jest na wyspie Horn, czyli nie należy do stałego kontynentu.

³ *Nowy Świat* – tak nazywano odkrytą przez Kolumba w 1492 roku Amerykę, w odróżnieniu od Starego Świata, tj. Europy, Azji i Afryki.

⁴ *Pampasy* (pampa) – równinne stopy porośnięte wysoką trawą, występujące w umiarkowanej strefie Ameryki Południowej.

⁵ *Ziemia Ognista* (hiszp. Tierra del Fuego) – archipelag u południowych wybrzeży Ameryki Południowej, oddzielony od kontynentu Cieśniną Magellana, a od Półwyspu Grahama na Antarktydzie Cieśniną Drake'a o szerokości ok. 1000 km.

⁶ *Ziemia Rozpaczy* (Isla Desolation) – najbardziej na wschód wysunięta wyspa chilijskiej części Ziemi Ognistej.

rence, Hoste'a, Navarino oraz dodatkowo cały archipelag wokół przylądka Horn¹, na który składają się wyspy: Grévy'ego, Wollastona, Freycineta, Hermite'a, Herschella, jak też wysepki i rafy, którymi usiana jest końcówka olbrzymiego amerykańskiego kontynentu.

Spośród wszystkich części Magellanii Ziemia Ognista jest największa. Na północy i na zachodzie ogranicza ją bardzo poszarpana linia brzegowa, począwszy od Przylądka Ducha Świętego² do Zatok Magdaleny. Na zachodzie przechodzi w mocno rozczłonkowany półwysep, z którego wyrasta góra Sarmiento, dalej zaś ku południowemu wschodowi przedłuża się w cypel San Diego, który niczym przykucnięty sfinks moczy swój ogon w wodach Cieśniny Le Maire'a³.

To właśnie na tej wielkiej wyspie w kwietniu 1880 roku zaszły opowiedziane tu wydarzenia. Kanał, który Kaw-djer miał przed oczami podczas swej gorączkowej medytacji, to kanał Beagle, biegnący na południu Ziemi Ognistej, której przeciwległy brzeg stanowią wyspy: Gordona, Hoste'a, Navarino i Picton. Jeszcze dalej na południe rozciąga się kapryśny archipelag przylądka Horn.

Około dziesięciu lat przed momentem rozpoczęcia naszego opowiadania po raz pierwszy pojawił się na wybrzeżu Ziemi Ognistej ten, którego później Indianie nazwali Kaw-djerem. Jak tam dotarł...? Bez wątplenia na jednym z licznych statków – żaglowcu lub parowcu, które przemierzają morski labirynt, począwszy od Magellanii i rozrzuconych wokół niej wyseppek jeszcze na Pacyfiku, prowadząc z tubylcami handel skórami gwanak, wigoni, nandu oraz wilków morskich⁴.

¹ *Przylądek Horn* – skalisty przylądek położony na wyspie Horn, w archipelagu Ziemi Ognistej; najdalej na południe wysunięty punkt Ameryki Południowej.

² *Przylądek Ducha Świętego* (hiszp. Cabo del Espíritu Santo) – przylądek na Ziemi Ognistej, na wschodnim ujściu Cieśniny Magellana, na jej południowym brzegu, naprzeciw cypla Dungeness, położonego na kontynencie.

³ *Cieśnina Le Maire'a* – u J. Verne'a: Lemaire'a; cieśnina odkryta w 1616 roku przez Holendrów: Jacoba Le Maire'a i Willema Schoutena; aby po przepłynięciu tej cieśniny dostać się na Pacyfik, trzeba jeszcze płynąć albo kanałem Beagle, albo wokół przylądka Horn.

⁴ *Wigoni* (wikunia, *Vicugna vicugna*) – najmniejszy gatunek z rodziny wielbłądotych (wysokość do 80 cm), żyjący w południowej części Andów na wysokościach 3,5-5 tys. m, łowiony dla cennej wełny i mięsa; *nandu* – rząd ptaków (*Rheiformes*) i jedyna w tym rzędzie rodzina (*Rheidae*); żyją na pampasach Ameryki Południowej; dwa gatunki o wysokości ok. 1,5 m;

Tak więc samą obecność obcokrajowca można było łatwo wytłumaczyć, lecz już jak się nazywał, jakiej był narodowości, czy pochodził ze Starego, czy z Nowego Świata, i na cały szereg innych pytań, nikt nie umiałby odpowiedzieć.

Nie wiadano o nim zupełnie nic! Dodajmy jednak: nikt nawet nie zamierzał zasięgać informacji w tym względzie. Któż mógłby go w ogóle o cokolwiek pytać?! W kraju, gdzie nie panowała żadna władza? Nie znajdował się przecież w którymś z dobrze zorganizowanych państw, gdzie policja bardzo interesuje się przeszłością ludzi i gdzie jest absolutnie niemożliwe, aby przez dłuższy czas pozostać zupełnie nieznanym. Tutaj nie było przedstawicieli żadnych mocarstw i można było żyć poza wszelkimi obyczajami i prawami, w całkowitej wolności.

Przez pierwsze dwa lata po swoim przybyciu na Ziemię Ognistą Kaw-djer zupełnie nie starał się osiedlić w tym czy innym miejscu. Przemierzając okolicę, podczas swoich wypadów trwał stale stosunki nawiązywał wyłącznie z tubylcami i nigdy, ale to nigdy nawet nie zbliżał się do nielicznych faktorii¹, rozrzuconych tu i ówdzie, z których korzystali biali osadnicy. Jeśli już wchodził w kontakt ze statkami cumującymi w niektórych miejscach archipelagu, to wyłącznie za pośrednictwem Fuegeńczyków i jedynie w celu uzupełnienia amunicji oraz środków farmaceutycznych. Zakupy te opłacał albo na zasadzie handlu wymiennego, albo monetami hiszpańskimi lub angielskimi, których nie wydawało się mu brakować.

Pozostały czas upływał mu na wędrówkach od plemienia do plemienia, od obozowiska do obozowiska. Żył życiem tych tubylców, polował i łowił ryby, czasem pomiędzy rodzinami z wybrzeża, czasem

nielotne, zachowały stosunkowo długie skrzydła; upierzenie brązowoszare; *wilk morski* – tu: lew morski, otaria, uchatka patagońska (*Otaria flavescens*), morski ssak drapieżny z rodziny uchatkowatych (*Otariidae*), występujący u południowych wybrzeży Ameryki Południowej; sierść żółtobrazowa albo szarobrunatna, samce mają grzywę na karku; długość do 2,5 m, waga do 300 kg; dzienny tryb życia; żyje w stadach złożonych z samca, samic i młodych; żywi się rybami i głowonogami, w ich poszukiwaniu nurkuje na głębokość do kilkudziesięciu metrów.

¹ *Faktoria* – placówka handlowa położona w obcym kraju, w posiadłościach zamorskich lub na odległych bądź słabo zaludnionych terenach.

u ludów z głębi kraju. Dzielił z nimi ich ajupy¹ czy namioty. Zajmował się chorymi, służył pomocą wdowom i sierotom, niezmiennie ubóstwiany przez tych biedaków, którzy nie omieszkali nadać mu zaszczytnego przydomka, pod jakim od tej chwili znany był wzdłuż i wszerz archipelagu.

To, że Kaw-djer był człowiekiem wykształconym, nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Musiał też odbyć bardzo staranne studia medyczne. Posługiwał się także wieloma językami i zarówno Francuzi, Anglicy, Niemcy, Hiszpanie, jak i Norwegowie wszyscy bez różnicy mogliby go wziąć za swojego rodaka. Swoją znajomość języków wkrótce uzupełnił o znajomość języka jagańskiego². Posługiwał się biegle najbardziej rozpowszechnionym w Magellanii dialektem, z którego skorzystali też misjonarze dla przekładu kilku fragmentów z Biblii.

Wbrew powszechnej opinii Magellania, gdzie osiadł Kaw-djer, bynajmniej nie jest krainą nienadającą się do zamieszkania i zdecydowanie obala niekorzystne opinie jej pierwszych odkrywców. Z pewnością trudno byłoby ją nazwać rajem na Ziemi lub przeczyć temu, że jej najdalszy cypel – przylądek Horn – jest nawiedzany przez burze, których częstotliwość i gwałtowność nie mają sobie równych... Lecz i w Europie nie brakuje krajów, które są w stanie wyżywić bardzo liczne populacje, choć warunki życia w nich należą nawet do trudniejszych. Jeśli tutejszy klimat należy do jednych z najwilgotniejszych, to archipelag zawdzięcza też oblewającemu go morzu stałość temperatur i nigdy nie występują tutaj chłody znane w północnej Rosji, Szwecji czy Norwegii. Średnia zimowych temperatur nigdy nie schodzi poniżej pięciu stopni Celsjusza ani latem nie przekracza plus piętnastu.

Wobec braku obserwacji meteorologicznych już sam zewnętrzny wygląd tutejszych wysp powinien zadać kłam zbyt pesymistycznym

¹ *Ajupa* – schronienie zbudowane z gałęzi, szałas.

² *Język jagański* (Yámana, Tequenica, Yagán, Yaghan, Yahgan) – krytycznie zagrożony wymarciem język Jaganów, tradycyjnie używany na południu Ziemi Ognistej w Chile; nie wykazuje podobieństw do żadnego innego języka świata, więc jest klasyfikowany jako język izolowany.

ocenom. Roślinność rozwija się znacznie bujniej niż w strefie arktycznej. Znajdują się tu olbrzymie pastwiska zdolne wyżywić niezliczone stada i rozległe lasy, gdzie w obfitości spotkać można bukany, brzozy, berberysy lub zacierpy Wintera¹. Bez wątplenia większość naszych roślin jadalnych bardzo łatwo przystosowałyby się do tutajszych warunków, a wiele spośród nich, jak choćby pszenica, mogłoby tu z powodzeniem rosnąć.

Jednakże kraina ta, choć spokojnie nadająca się do osiedlenia, jest prawie niezamieszкана. Jej populacja ogranicza się do niewielkiej liczby Indian, nazywanych Fuegeńczykami lub Rybołowcami², prawdziwych dzikusów pozostających na najniższym szczeblu ludzkiego rozwoju, żyjących prawie nago i prowadzących na tych pustynnych przestrzeniach nędzną koczowniczą egzystencję.

Jeszcze dużo wcześniej nim rozpoczyna się nasza opowieść, Chile, zakładając osadę w Punta Arenas³ przy Cieśninie Magellana, wykazało pewne zainteresowanie tymi nieznanymi obszarami. Jednakże na tym skończyły się wysiłki w tym względzie i choć kolonia rozwijała się bardzo dobrze, nie było woli, aby w dosłownym tego słowa znaczeniu postawić stopę na magellańskim archipelagu.

¹ *Bukan* (buk południowy, *Nothofagus*) – rodzaj roślin z rodziny bukanowatych, obejmujący ok. 35 gatunków; należą do niego zarówno drzewa zimozielone, jak i zrzucające liście; występuje na półkuli południowej i jest tam odpowiednikiem buka z półkuli północnej; *berberys* (kwaśnica, *Berberis*) – rodzaj krzewów z rodziny berberysowatych; ok. 450 gatunków występujących w Eurazji, Ameryce i Afryce; w Polsce rośnie dziko tylko berberys pospolity; tu zapewne berberys bukszpanolistny (*Berberis buxifolia*), zimozielony krzew o skórzastych listkach, rosnący w Patagonii, na południu Argentyny i Chile; *zacierp Wintera* (*Drimys winterii*, *Wintera aromatica*) – gatunek rośliny drzewiastej z rodziny winterowatych, z Ameryki Środkowej i Południowej; roślina użytkowa, lecznicza i przyprawowa; owoce i korowina (zwana cynamonem magellańskim, korą Wintera lub magellańska) stosowana zamiast cynamonu; gorzka żywica i korowina używane zamiast korowiny chinowca (malaria, szkorbut, dolegliwości przewodu pokarmowego).

² *Rybołowcy* (fr. *Pecherais*) – inna nazwa mieszkańców Ziemi Ognistej; Bougainville pisze: „Nazwaliśmy ich Rybołowcami (od fr. słowa *pêcher* – łowić ryby, łowić), gdyż było to pierwsze słowo, jakie do nas wypowiedzieli po zbliżeniu się”; prawdopodobnie jest to zła interpretacja często przez nich powtarzanego słowa *pektevé*, które oznacza obcego człowieka.

³ *Punta Arenas* – miasto w południowym Chile, we wschodniej części półwyspu Brunswick, nad Cieśniną Magellana, stolica regionu Magallanes; najdalej na południe wysunięte miasto na świecie (53° 9' szerokości geograficznej południowej); założone w 1849 roku przez J. de los Santos Mardonesa; do 1914 roku (otwarcie Kanału Panamskiego) rozwijało się szybko jako ważny port bunkrowy; początkowo były tam garnizon wojskowy i kolonia kama.

Jakież więc wydarzenia zaprowadziły Kaw-djera do tej krainy, o której istnieniu większość ludzi nawet nie miała pojęcia? I to również stanowiło tajemnicę, choć w części udałoby się ją przeniknąć, a to dzięki okrzykowi rzucającemu wyzwanie niebiosom i namiętnie podziękowanie ziemi, jaki rozległ się ze szczytu urwiska.

„Ani Boga, ani pana!” – to sztandarowe zawołanie anarchistów. Można by więc przypuszczać, że i Kaw-djer należał do owej sekty, w równym stopniu zrzeszającej zbrodniarzy co i oświeconych. Jedni z nich bowiem, trawieni nieustanną nienawiścią, są gotowi do gwałtu i zbrodni, drudzy zaś to urodzeni poeci marzący o urojonej doskonałej ludzkości, gdzie nie będzie istniało zło, a wszelkie prawo do jego zwalczania, jako niepotrzebne, zostanie zniesione.

Do której z tych dwóch kategorii należał Kaw-djer? Czy był zgorzkniałym wyzwolicielem, zwolennikiem bezpośredniego czynu i propagandy poprzez fakty dokonane? Człowiekiem każdorazowo odrzucanym w kolejnych państwach, który dopiero tutaj, na krańcu zamieszkanego świata, odnalazł schronienie?

Jednakże podobna hipoteza nie szła w parze z niepomiarłą dobrocią, której dał liczne dowody od swego przybycia na magellański archipelag. Ktoś, kto tak często ze wszystkich sił służył pomocą innym ludziom, nie mógłby chyba nigdy działać ku ich zagładzie. Był anarchistą – i owszem – co sam potwierdził swoim okrzykiem, jednakże należał raczej do marzycieli, nie zaś do zawodowców posługujących się bombą lub nożem. Jeśli tak było w istocie, to jego wygnanie stanowiło raczej logiczną konsekwencję wewnętrznego dramatu niż karę narzuconą zewnętrznym rozkazem. Zapewne upojony swoimi fantazjami nie chciał dłużej znosić żelaznych reguł, które w cywilizowanym świecie trzymają na uwięzi człowieka od kolebki aż po grób, nadszedł więc moment, gdy wydało mu się, że nie ma już czym oddychać w gąszczu niezliczonych praw, poprzez które obywatele za cenę wolności kupują sobie nieco dobrobytu i bezpieczeństwa. Cała jego natura sprzeciwiała się narzucaniu siłą własnych przekonań i własnych obaw innym, dlatego też mógł tylko wyruszyć na poszukiwanie krainy, gdzie nieznanne jest wszelkie nie-



Przybywano do niego po radę z innych wysp zamieszkanych przez Indian Canoes.

wolnictwo, i właśnie w ten sposób w końcu wylądował w Magellanii, w jedynym miejscu na całej Ziemi, gdzie panowała jeszcze całkowita wolność.

Na początku swego tu pobytu – to jest przez jakieś dwa lata – Kaw-djer nie opuścił nawet na chwilę tej wielkiej wyspy, na której wylądował.

Zaufanie, jakie wzbudzał u Indian, jego wpływ na ich plemiona szybko rosły. Przybywano do niego po radę z innych wysp zamieszkałych przez Indian Canoes, czyli użytkowników piróg, nieco innej rasy niż Yamana¹ zaludniającej Ziemię Ognistą. Ci nędzni Rybołowcy żyjący jak ich pobratymcy, zajmując się polowaniem i rybołówstwem, zawsze, gdy ich „Dobroczyńca” obozował na brzegach kanału Beagle, przybywali, by go powitać. Kaw-djer nigdy nikomu nie odmawiał ani swoich rad, ani pomocy. Zresztą zawsze w szczególnie ciężkich okolicznościach, gdy na przykład wybuchała epidemia, dla zwalczania jej bez wahania ryzykował własne życie. Szybko też zyskał w całej okolicy wielką sławę, która przekroczyła nawet Cieśninę Magellana. Wiedzano powszechnie, że mieszkający na Ziemi Ognistej cudzoziemiec otrzymał od wdzięcznych Rybołowców miano Kaw-djera. Kiedy jednak kilkakrotnie zwracano się do niego, by przybył do Punta Arenas, jego odpowiedź była niezmiennie negatywna i nie potrafiły jej zmienić żadne nalegania. Wyglądało to tak, jakby nie zamierzał nawet postawić stopy tam, gdzie nie czuł się całkowicie wolny.

Pod koniec drugiego roku jego pobytu w Magellanii zdarzył się pewien incydent, którego konsekwencje w pewnej mierze miały wpływ na jego dalsze losy.

Choć Kaw-djer uparcie odmawiał postawienia choćby stopy w chilijskiej miejscinie Punta Arenas, położonej na patagońskim terytorium, Patagończycy bynajmniej nie stronili od najazdów na ziemie magelańskie. W ciągu kilku godzin potrafili przemieścić się wraz z końmi

¹ Indianie *Yamana* (Yagan, Yahgan, Yámana, polska nazwa Jaganie) – u J. Verne’a: Yacanas; najliczniejsze plemię Indian Ziemi Ognistej, spędzali większość życia w łodziach, polując na wydry morskie i foki oraz łowiąc kraby, poszukiwali również wyrzuconych na brzeg wielorybów; posługiwali się językiem jagan, który obecnie jest na skraju wymarcia; w 2000 roku chilijska komisja do spraw rdzennych ludów szacowała populację Yamana na 90-100 osób.

na południowy brzeg cieśniny, skąd organizowali długie konne wypady, zwane w Ameryce „łupieżczymi rajdami”, przemierzając Ziemię Ognistą z jednego końca na drugi, atakując Fuegeńczyków, porywając ich dla okupu, grabiąc i zabierając dzieci do patagońskiej niewoli.

Pomiędzy Patagończykami, Tehuelczami¹ i Fuegeńczykami istnieją bardzo istotne różnice etniczne, pod względem rasowym i obyczajowym, pierwsi zaś są o wiele od tych drugich groźniejsi. Fuegeńczycy żyją z rybołówstwa i tworzą tylko wspólnoty rodzinne, podczas gdy Patagończycy zajmują się polowaniem i łączą się w zwarte plemiona pod dowództwem jednego wodza. Na dodatek Fuegeńczycy są nieco mniejszych rozmiarów niż ich sąsiedzi z kontynentu. Rozpoznać ich można po dużych kwadratowych głowach, wydatnych kościach policzkowych, rzadkich brwiach i przyplaszczonych czaszkach. W sumie postrzegani są jako nędzne istoty, których rasa daleka jest jednak od wyginięcia, a to za sprawą znacznej liczby potomstwa – licznego niczym, powiedzmy to wprost, wałęsające się wokół ich obozowisk psy.

Co do Patagończyków, to są oni wysokiego wzrostu, silnie i proporcjonalnie zbudowani. Pozbawieni zarostu na twarzy, noszą luźno rozpuszczone, czarne, długie włosy, podtrzymywane tylko opaską na czole. Ich twarze są szersze w szczękach niż w policzkach i o zwężonych oczach, nieco w mongolskim stylu, błyszczących z głębi oczodołów i rozplaszczonych, szerokich nosach. Jako nieustraszeni i niestrudzeni jeźdźcy potrzebują niezmiernych przestrzeni, które pokonują na swoich nie mniej niestrudzonych wierzchowcach, owych ogromnych pastwisk mogących wyżywić ich konie, a równocześnie i rozległych terenów do polowań, gdzie da się urządzać pogonie za gwanakami, wigoniami czy nandu.

Kaw-djer spotykał ich wielokrotnie podczas swoich wycieczek na Ziemię Ognistą, jednak nigdy wcześniej nie nawiązywał kontaktu z tymi niepokromionymi bandziorami, nad którymi ani Chile, ani Argentynie również nie udało się zapanować.

¹ *Tehuelcze* (Tehuelche) – u J. Verne’a: Tehnelts; plemię Indian Ameryki Południowej zamieszkujące tereny Patagonii; w 2001 roku jego liczebność wynosiła ok. 6 tys.; do jego tradycyjnych zajęć należą myślistwo, zbieractwo i chów zwierząt; tryb życia koczowniczy.

Jednakże w listopadzie 1872 roku, podczas wyprawy, która zawiadła Kaw-djera wzdłuż Cieśniny Magellana na zachodnie wybrzeże Ziemi Ognistej, musiał on po raz pierwszy stanąć przeciwko Patagończykom w obronie tutejszych Rybołowców z zatoki Inutile¹.

Zatoka ta, od północy ograniczona bagnami, wciną się głęboko w ląd mniej więcej na wprost miejsca, gdzie Sarmiento² posadził swój nieszczęsnej pamięci Port Famine³.

Grupa Tehuelców, po wylądowaniu łodziami na południowym brzegu zatoki Inutile, rzuciła się na liczący zaledwie dwadzieścia rodzin obóz Yamanów. Przewaga liczebna znajdowała się po stronie napastników, na dodatek znacznie bardziej krzepkich i lepiej uzbrojonych niż zaatakowani tubylcy.

Ci jednakże próbowali odważnie stawiać opór pod wodzą Indianina Canoe, który właśnie zawitał na swej pirodze do ich obozu.

Człowiek, o którym mowa, nazywał się Karroly. Wykonywał zawód pilota, przeprowadzając statki kabotażowe⁴, które zapuściły się pomiędzy brzegi kanału Beagle oraz w płataninę wysepek archipelagu przyłądka Horn. Działo się to podczas jego powrotu z Punta Arenas, dokąd odprowadził statek, który pozostawił w zatoce Inutile.

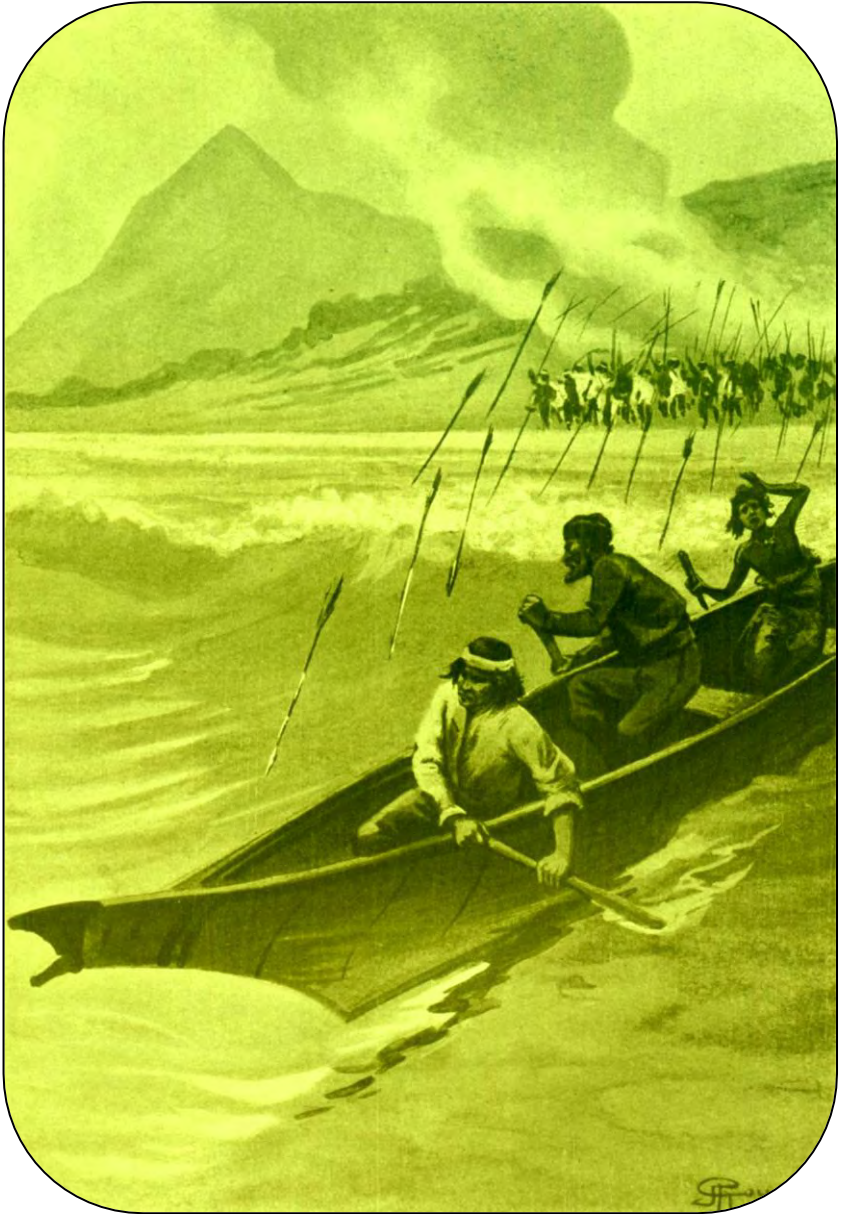
Karroly zorganizował opór Yamanów i pomagał im w odpięciu napastników. Jednak siły zmagających się były nierówne. Rybołowcy nie mogli przeciwstawić się obroną z prawdziwego zdarzenia. Obóz został zajęty, namioty poprzewracane, połała się krew. Rodziny się rozproszyły.

¹ *Zatoka Inutile* (hiszp. Bahía Inútil, ang. Useless Bay) – zatoka położona na zachód od Wielkiej Wypły Ziemi Ognistej, w jej chilijskiej części, dochodząca do Cieśniny Magellana; nazwę *Inutile* (beużyteczna) nadał jej w 1827 roku brytyjski kapitan Phillip Parker King, ponieważ oferowała „brak kotwiczenia, schronienia lub innych korzyści dla nawigatora”.

² Pedro *Sarmiento* de Gamboa (1530-1592) – hiszpański żeglarz, kosmograf, historyk, badacz Ameryki Południowej i Oceanu Spokojnego; wniósł istotny wkład w badania Wysp Salomona, dokładne poznanie Cieśniny Magellana i Ziemi Ognistej; jego pomiary długości i szerokości geograficznej Peru należały do najdokładniejszych w tamtym czasie.

³ *Port Famine* (Port Głodowy) – port na zachodnim brzegu Cieśniny Magellana, 58 km na południe od Punta Arenas, od 1874 roku forteca hiszpańska; obecna nazwa Puerto del Hambre.

⁴ *Kabotaż* (żegluga kabotażowa) – przybrzeżna komunikacja wodna, zwłaszcza handlowa, między portami jednego kraju, leżącymi nad tym samym morzem (kabotaż mały), bądź nad różnymi morzami (kabotaż wielki).



Znajdowali się już dobry kabeł od brzegu,
gdy Patagończycy zasypali ich chmurą strzał.

Podczas tej walki Halg, dziewięcioletni syn Karroly'ego, oczekiwał na ojca w pirodzie, gdy wtem dwóch Patagończyków skierowało się ku niemu.

Chłopiec nie chciał odpływać od brzegu, pozwoliłoby mu to wprawdzie znaleźć się poza zasięgiem walk, lecz równocześnie uniemożliwiłoby jego ojcu bezpieczny powrót.

Jeden z Tehuelczów wskoczył do łodzi i pochwycił dziecko na ręce.

W tej samej chwili z obozu, który był już w mocy napastników, nadbiegł Karroly. Dążył na pomoc synowi unoszonemu wzdłuż brzegu przez jakiegoś Tehuelcza. Strzała posłana za Karrolym przez drugiego z Tehuelczów tylko zaświszczała mu koło ucha, lecz go nie dosięgła.

Nim jednak napastnik zdołał wypuścić kolejną strzałę, rozległ się huk detonacji. Śmiertelnie ugodzony rabuś potoczył się po ziemi, a jego towarzysz wziął nogi za pas.

Karabinowy strzał został oddany przez białego człowieka, który przypadkiem znalazł się na miejscu walki. Był to Kaw-djer.

Nie było chwili do stracenia. Żwawo przyciągnęli pirogę za cumę i Kaw-djer, Karroly oraz chłopiec wskoczyli na jej pokład, migiem odpychając łódź ku pełnemu morzu. Znajdowali się już dobry kabel¹ od brzegu, gdy Patagończycy zasypali ich chmurą strzał. Jedna z nich ugodziła Halga w ramię.

Rana dziecka była dosyć poważna, tak więc Kaw-djer nie chciał opuszczać swoich towarzyszy, jak długo niezbędna była jego opieka. Dlatego też pozostał w łodzi, która opłynawszy Ziemię Ognistą, przebyła kanał Beagle, aż zatrzymała się w małej, dobrze schowanej zatoczce na wyspie Neuve, gdzie Karroly urządził swoją siedzibę.

Co do chłopca, nie było się już czego obawiać. Jego rana ładnie się zablizniała. Karroly nie wiedział wprost, jak ma wyrazić swoją wdzięczność Kaw-djerowi.

Gdy piroga została dobrze zacumowana w głębi zatoczki, Indianin, wysiadając z łodzi, zaprosił Kaw-djera, aby mu towarzyszył.

¹ *Kabel* – jednostka długości w żegludze morskiej równa 1/10 części mili morskiej, czyli 185,2 m.

– Mój dom – powiedział – jest tam. To tutaj mieszkam razem ze swoim synem. Jeśli chcesz pozostać tutaj przez kilka dni, będziesz mile widziany, a potem moja piroga odwiezie cię na drugą stronę kanału. Jeśli chcesz pozostać tutaj na zawsze, mój dom będzie twoim domem, a ja twoim sługą.

Od tego dnia Kaw-djer nigdy już nie opuścił wyspy Neuve ani Karroly'ego, ani jego syna. Dzięki niemu siedziba Indianina Canoe stała się o wiele wygodniejsza, Karroly zaś mógł wykonywać swój zawód w lepszych warunkach. Jego wiotka piroga została zastąpiona solidną szalupą „Wel-Kiej”¹, zakupioną z rozbitego norweskiego statku. Była to ta sama łódź, w której złożono człowieka zranionego przez jaguara.

Jednak ta nowa egzystencja bynajmniej nie zawróciła „dobroczyńcy” z drogi miłosierdzia. Nadal odwiedzał indiańskie rodziny, przybywając wszędzie tam, gdzie potrzebna była jego pomoc lub gdzie trzeba było uśmierzyć jakiś ból lub kogoś uzdrowić.

Tak upłynęły im kolejne lata i wydawało się, że nic już nigdy nie zmąci wolnego bytu Kaw-djera na niepodległej ziemi, gdy nieprzewidziane wydarzenie głęboko zburzyło ten spokój.



¹ *Wel-Kiej* – w języku tubylców: mewa.

Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!